

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

DYREKTOR

„Szkoty Lubelskiej”

8-mio klasowej Filologicznej męskiej

zawiadamia, iż egzamina wstępne przedwakacyjne rozpoczną się dn. 9-go czerwca r. b. o godzinie 9-ej rano. Podania przyjmuje kancelaria szkoły codziennie oprócz niedziel i świąt od godziny 8-ej rano do 2-ej i pół popołudniu.

Nie warto się sprzeczać.

Paweł, dzielny birbant, założył się pewnego razu z kolegami, że wypije dwadzieścia kieliszków koniaku Szustowa bez odpoczynku, jeden po drugim. Dla uniknięcia pomyłki, za każdym wypitym kieliszkiem, znaczone kreskę na stole.

Gdy Paweł, wychyliwszy 11 kieliszków, zabierał się do ostatniego, powstała sprzeczka o dokładność rachunku. Jeden z obecnych utrzymywał, że Paweł wypił tylko 10 kieliszków inni dowodzili, że jednaście.

Paweł najmniej był pewny kto ma rację, wreszcie rzekł:

— Nie warto się sprzeczać, moi kochani. Zaczęć pić koniak Szustowa od pierwszego kieliszka. Tylko teraz rachujcie i znaczenie porządnie.

Zawsze to samo...

Jeszcze w marcu r. b. „Torgowo-Promyślna Gazieta” ogłosiła, że „sprawa organizacji kas chorych zbliża się ku końcowi. Według danych tego czasopisma, ze wszystkich 3,402 kas, które powinny być otwarte, w rzeczywistości do dnia 14 marca było zorganizowanych, lub też znajdowało się w stadjum organizacji już 93 procent; nota bene więcej niż połowa tej liczby z 1,021,000 uczestnikami już rozpoczęła działać t. j. rozpoczęto potrącanie składek, wypłacanie zapomóg. Następnie oficjalny dziennik „Rossija, który z dniem wczorajszym przestał wychodzić z powodu braku abonentów, zdażył jeszcze przed śmiercią ogłosić dane, dotyczące organizacji kas chorych do dnia 14 kwietnia r. b., z których dowiadujemy się, że rozpoczęto potrącanie składek i wypłacanie zapomóg w 1,526 kasach z 1,224,212 uczestnikami. Zapoznawszy się z danymi ogłoszonymi przez te czasopisma, czytelnik mógłby z uczuciem pewnej ulgi powiedzieć: „Nareszcie, dzięki Bogu, wszystko w tej dziedzinie uległo naprawie”.

Jednakże życie nasze, jak to zwykle bywa, wkrótce wniosło do tego twierdzenia optymistycznego, poważne „sprostowanie redakcyjne”, — sprostowanie, jeśli chcecie, oficjalne, ponieważ zostało ono ogłoszone przez grupę członków, wyższego w tej sferze organu administracyjnego, — głównej rady do spraw ubezpie-

zeniowych, na posiedzeniu której w d. 2 maja r. b. delegaci od robotników przeczytali długie oświadczenie, zaczynające się następującymi słowami: „7-go grudnia 1912 r. odbyło się pierwsze posiedzenie rady ubezpieczeniowej. Rada czynna jest już półtora roku, lecz dopiero dzisiaj, 2-go maja 1914 roku, my, zgromadzeni tu przedstawiciele klasy robotniczej, mieliśmy możliwość przyjęcia udziału w posiedzeniu”...

Każdy interesujący się sprawami robotniczymi łatwo sobie przypomni, że wybory do rady nie odbyły się wcześniej „z powodów niezależnych” i że z powodu braku prawnie wybranych delegatów od robotników minister handlu i przemysłu zamianował z grona członków zarządu petersburskich kas chorych przedstawicieli od robotników do rady swoją władzą, lecz ani klasa robotnicza, ani też zamianowani przez ministra nie uznali prawomocności pełnomocnictw „delegatów ministerjalnych”.

Zjawiwszy się w radzie po raz pierwszy, mandatarjusze robotników demonstracyjnie i bardzo konsekwentnie wskazywali na konieczność zrewidowania całej poprzedniej pracy, dokonanej przez radę, bez udziału przedstawicieli klasy robotniczej. Wśród wielu postępów nielegalnych, popełnionych przedtem przez główną radę ubezpieczeniową, zwrócono uwagę na następujące: 1) działalność gubernjalnych rad ubezpieczeniowych bez udziału przedstawicieli od robotników; 2) wydanie przez gubernjalne rady ubezpieczeniowe przepisów w wyborach pełnomocników w celu rozpatrzenia ustaw kas chorych, — przepisów, w sposób jawny gwałcących interesy robotnicze; 3) decyzje petersburskiej rady ubezpieczeniowej dotyczące wyjaśnień w sprawie miesiąca ulgowego, żon cywilnych i t. p.; 4) bezczynność gubernjalnych rad ubezpieczeniowych, nie naczynających terminów otwierania kas chorych, wskutek czego pomimo upływu niespełna dwu lat od dnia zatwierdzenia prawa z dnia 6 lipca 1912, roku, obecnie funkcjonuje zaledwie połowa projektowanych do otwarcia kas chorych i t. d., i t. d.

Z tego wszystkiego wynika, że delegaci robotników gruntownie obznajmieni z całą sprawą, i z czynną i podstawową obroną swoich interesów, w takiej wysoko postawionej instytucji administracyjnej, jaką jest główna rada do spraw ubezpieczeniowych, zajęli całkiem określoną i niezależną pozycję, i należy mieć nadzieję, że praca ich w przyszłości nie pozostanie bez śladu. Lecz jednocześnie ze sprawami, pomyślnie rozwiązane których nie będzie przedstawiało wielkich

trudności, delegaci robotniczy musieli wysunąć taką sprawę, która dzięki warunkom naszego życia, okazała się dla rady ubezpieczeniowej przeszkodą nieprzewidywalną, z powodu której prezes rady, wiceminister Han, mógł tylko bezradnie opuścić ręce. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, bo chodzi o to, że przedstawiciele robotników na zakończenie oświadczenia zażądali od rady do spraw ubezpieczeniowych, by ta zwróciła się do ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie aresztowań i deportacji członków zarządów i pełnomocników kas chorych, jako też z powodu aresztowania ich współtowarzysza, zastępcy delegata do głównej rady, Szvernika, ponieważ wszystkie administracyjne represje grożą poważnie prawidłowej pracy instytucji ubezpieczeniowych...

Otóż ta dokuczliwa i boląca sprawa, powinna być jaknajprędzej zdecydowana, chociażby w nieznacznej mierze, chociażby w sensie ograniczenia samowoli administracyjnej w stosunku do zajmujących stanowiska przedstawicieli robotników w zarządach kas chorych i w instytucjach ubezpieczeniowych. Bo jedno z dwojga: albo ubezpieczenie robotników, w którym, pomimo wszystko inne, powinny corocznie obracać się wielomiljonowe kapitały, jest wielką sprawą ogólnopństwową, albo też jest to — jarmarczna dekoracja. Ponieważ, należy przypuszczać, że rada do spraw ubezpieczeniowych w rzeczywistości stoi na pierwszym punkcie widzenia, to powinno już zależeć na tym, ażeby do zarządów tych instytucji należeli wybitni, cieszący się zaufaniem całego proletariatu, robotnicy. Jest to warunek sine qua non, — w przeciwnym razie sprawa ubezpieczeniowa nie może być zorganizowana prawidłowo i działać owocnie.

Lecz czy może istnieć i przynosić korzyść taka organizacja, jeżeli, wybierając przedstawiciela do zarządu kasy chorych, współtowarzysze wystawiają go tym samym wprost pod ciągły represji policyjnych?

Wszystkim aż nadto dobrze znane jest przeświadczenie naszej administracji wszystkich stopni, która każdy objaw ruchu robotniczego, przypisuje „podżegaczom”, i utrzymuje się dotychczas naiwne przekonanie, że tych „podżegaczy” można wyłapać, a gdy się to uczyni, to tym samym można ruch stłumić i „zaprowadzić ład i porządek”.

Otóż, chcąc zadokumentować swą gorliwość, żarliwi obrońcy porządku, nie mogąc znaleźć winnych, chcą zaliczyć w poczet podżegaczy każdego robotnika będącego na widoku.

Wobec takiego stanurzeczy czy można się dziwić, że kosztami ofiarnymi są członkowie zarządów kas chorych, lub ich delegaci do rad ubezpieczeniowych? Przecie tego samego dnia, w którym wybrańcy robotników po raz pierwszy wzięli udział w pracach rady głównej do spraw ubezpieczeniowych, w dziennikach ukazał się następujący telegram z Rygi. „W związku ze strejkami pierwszego maja aresztowano wielu członków zarządów kas chorych“.

Czy i na tego rodzaju wiadomości prezes głównej rady do spraw ubezpieczeniowych, wiceminister Han nie zareaguje? Lecz w takim razie należy zwątpić w dalszą owocną pracę akcji ubezpieczeniowej i jeszcze raz zadać sobie pytanie, czy wiele zawierają w sobie prawdy realnej i faktycznej dane oficjalna, o pomyślnym wprowadzeniu w życie prawa ubezpieczeniowego, przytoczone na początku niniejszego artykułu.

Z. R—icz.

Na widowni politycznej.

Przesilenie we Francji.

Gabinet Doumergue'a podał się do dymisji w dniu zebrania się nowej francuskiej Izby deputowanych na pierwsze posiedzenie. Ze względu na nieobecność prezydenta Poincarego w stolicy — bawi on na południu kraju — o dymisji tej nie ogłoszono urzędowo, tym niemniej uważać ją należy za fakt dokonany.

Doumergue zawiadomił prezydenta, że przygotowany jest przeciwko niemu w Izbie deputowanych pochód, ostrze którego wymierzone jest przeciwko trzecholetniej służbie wojskowej. Prezes ministrów dodawał, że jako minister spraw zagranicznych musi z natury rzeczy obstawać przy utrzymaniu trzecholetniej służby wojskowej, broniąc zaś jej, traci oparcie i powagę wśród stronnictwa radykalnego, które postanowiło za wszelką cenę nie dopuścić do wprowadzenia w życie postanowionej już ustawy.

Doumergue, jako kierownik francuskiej polityki zagranicznej, miał sposobność przekonać się osobiście, jaką wielką wagę do ustawy o trzecholetniej służbie wojskowej przywiązują sprzymierzeńcy Francja, Rosja i Anglja. Zmu-

szalo go też do bronięcia ustawy, dopóki zajmował stanowisko ministra. Z drugiej jednak strony Doumergue należał do działaczy, wysuniętych na szerszą armję polityczną przez radykałów a ci przeciwni byli służbie trzecholetniej. Stawiało to Doumergue'a, który nie mógł nie liczyć się z radykałami w dwulicowym położeniu i prędzej czy później doprowadzić go musiało albo do ustąpienia, albo do jawnego zatargu z własnym stronnictwem. Doumergue, wybrał to pierwsze.

Jako następcę Doumergue'a wymieniają socjalistę Vivianego, któremu prezydent zaproponował już podobno telegraficznie misję utworzenia nowego gabinetu. Viviani dobiere sobie współpracowników, oczywiście, z lewicy. Mówią, że tekę spraw zagranicznych ofiarował Leonowi Bourgeois, tekę zaś wojny Delcassemu.

Sprawa ord. Bispinga.

Badano w dalszym ciągu świadków, Pierwszy zeznaje świadek Stanisław Klimaszewski, zarządzający majątkiem Bispinga. Świadek zna Bispinga od 13-go roku życia. Daje pochlebny charakterystykę oskarżonego. Bisping jest człowiekiem żywego temperamentu, lecz zawsze zrównoważony, bezwzględnie uczciwy i szlachetny, zarówno z podwładnymi, jak i z ludźmi swojej sfery zawsze w stosunkach uprzejmy. Świadek określa stan majątkowy oskarżonego

Od 17 października 1897 r., do kwietnia 1913 r. dochód wynosił 367 tys. rb. Od roku 1909 do dnia aresztu t. j. do 1913 r., dochód wynosił 151 tys. rb.

O stosunkach wekslowych pomiędzy księciem a Bispingiem świadek dowiedział się w Warszawie od Bielińskiego.

Świadek wie o wekslu na sumę 25 tys. rb., danym przez Bispinga Lubeckiemu. Był to weksel przyjacielski, nieprawidłowo napisany. Bisping, wedle zdania świadka, pożyczał księciu początkowo bez pokwitowań, później dopiero, po narodzeniu się córki, stał się skrupulatniejszy i żądał kontrweksłów.

Sędzia Gawryłow rozpoczyna czytanie zeznań świadków, którzy nie stawili się do sądu.

Zeznaje następnie świadek Włodzimierz Łęski. Na kilka tygodni przed śmiercią p. Ł. widział się z księciem w Paryżu. Na pytanie prokuratora świadek odpowiada, że jest głównym opiekunem dzieci ks. Ł. Po śmierci księcia zrobiono bilans majątku; ogólna suma pasywów wynosiła 200 tys. rb. 5—6 lat temu książę mówił świadkowi, że egzekutorem testamentu wyznaczy Bispinga.

później. Oznajmił jako dobrą nowinę, że pozwolono mu chodzić wszędzie, gdzie mu się podoba, aż do wielkiego masztu, i że otrzymał rozkaz nocowania jak i poprzednio w kabinie, na przodzie okrętu. Przyniósł mi zarazem dobry obiad i duży zapas wody. Bryk płynął ciągle w takim kierunku, aby przeciąć drogę okrętowi z Przylądka Zielonego, i obecnie dostrzeżono już żagiel, jak się spodziewano, tego właśnie okrętu. Ponieważ wypadki ośmiu dni następnych nie zawierały nic ważnego i nie pozostawały w ścisłym związku z głównymi punktami mego opowiadania, podaję je tu w formie dziennika, nie chcąc pominąć ich zupełnie.

3 Lipca. August dostarczył mi trzy kołdry, z których ułożyłem sobie niezłe legowisko w mojej kryjówce. Nikt nie schodził przez cały dzień z wyjątkiem mego towarzysza. Tygrys ułożył się w łóżku, tuż obok otworu, i spał ciężko, jak gdyby niezupełnie jeszcze przyszedł do siebie po swojej chorobie. Pod wieczór niespodziewany wiatr o mało że nie przewrócił okrętu, zanim zdołano zwinąć żagle. Jednak powiew ten ucichł natychmiast i nie doznałszy żadnej szkody, prócz rozdarcia przez środek żagla wielkiego masztu.

Świadek Hersz Heller pożyczył Kocięłowi dla księcia 50,000 rb. na weksel. Później książę zdyskontował świadkowi weksel Bispinga na 20 tys. rb. Następnie świadek zdyskontował Bispingowi weksle z żyrem księcia na 34 tysięcy rubli. Weksle te wykupił L. Bisping, według obliczeń świadka, ma 2 i pół miliona rubli z dochodem rocznym 60 tysięcy.

Świadek Hersz Janowski zeznaje o kupnie przez księcia Kraśnika.

Następnie odczytano zeznania barona de Caters'a, Szai Bajkowicza, pana Rudomino i innych.

Z całej Polski.

Falszerze storublówek przed sądem. Drugi wydział warszawskiego sądu okręgowego rozpoczyna dziś olbrzymi proces 71 osób, oskarżonych o podrabianie storublówek w Nizy, przewiezienie ich do Cesarstwa i do Królestwa i puszczanie w obieg. Ogółem w ciągu 1910 roku puszczono w obieg 1,500,000 rb. fałszywych banknotów. Podrabiał pieniądze niejaki Robert Fritz Lewental, inżynier, z kupcami Dunajewskim i Siemierowem. Pieniądze przywózono do kraju i tutaj agiencji puszczali w obieg. Przed sądem stają: przemysłowiec i kupiec Mikołaj Dunajewski, kupiec syberyjski Jan Siemierow, dyrektor banku Teodor Siemierow, kupcy Teodor Isajew, inżynier Lewald i inni. Z polaków są oskarżeni: Bolesław Wójcicki, Jan Chłodziński, Kazimierz Hinczewski, Stanisław Dąbrowski, Jan Wargocki, Władysław Lewandowski, Wawrzyniec Jankowski, Tomasz Kozłowski, Bolesław Skrzypczak i Karol Mejer.

Strasna zbrodnia. W Pikulicach pod Przemysłem wymordowali dwaj żołnierze, kanonierzy z 30 pułku, całą rodzinę i służbę rzeźnika i dostawcy mięsa dla wojska, żyda Fussa. Zginęło osób siedm. Z całej rodziny ocalało troje małych dzieci. Mordercy szukali 3000 k., które rzeźnik miał odebrać z kasy wojskowej w sobotę, ale znaleźli tylko dwie korony.

Energiczne śledztwo z psami policyjnymi nie przyniosło na razie rezultatu; ustalono tylko pewnik, że mordercy byli żołnierzami. Dopiero wczoraj zgłosił się do policji dręczony wyrzutami sumienia jeden z morderców, niejaki Karczmar, przyznał się do zbrodni i wskazał współnika, kanoniera Rybczaka.

Pożar w Moskarzewie. W dniu 28 z. m. w Moskarzewie, w gub. kieleckiej, z niewiadomej przyczyny powstał pożar, który zniszczył około 80 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. Spaliła się również poczta i ochrona. W ogniu zginęło dwoje dzieci czteroletnich.

Dirk Peters obchodził się przez cały dzień z Augustem bardzo dobrze i prowadził z nim długą rozmowę o Oceanie Spokojnym i wyspach znajdujących się na nim. Zapytał go, czy nie byłoby mu przyjemnie przedsięwziąć wraz ze zbuntowaną załogą podróży, mającej na celu zbadanie tych stron, i powiedział mu, że na nie szczęście większość skłania się ku projektom zastępcy kapitana. August uważał za stosowne odpowiedzieć, że byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mógł wziąć udział w wyprawie, że zresztą nie było nic lepszego do zrobienia, i że raczej wszystko inne byłoby nie życie korsarzy.

4 lipca. — Okazało się, że okręt spozstrzeżony był małym brykiem płynącym z Liverpoolu, pozostawiono go więc w spokoju. August spędzał większą część czasu na pomoście, aby jaknajwięcej dowiedzieć się o projektach zbuntowanej załogi. Były między nimi częste i gwałtowne kłótnie; wśród jednej z nich, pewien Jim Bonner wrzucony został do morza. Partja porucznika wzmacnia się. Ten Jim Bonner należał do bandy kucharza, której stronnikiem jest także Peters.

D. c. n.

EDGAR ALLAN POE.

39

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

W ciągu dnia powróciło mu zupełnie zdrowie i apetyt. Jego szczególny obied spowodowany był zapewne trującą atmosferą spodu okrętu i nie miał nic wspólnego z psią wścieklizną. Nie mogłem dość się nacieszyć, żem się uparł zabrać go z paki. Było to trzydziestego czerwca, trzy następnego dnia upływał, odkąd „Grampus“ wyruszył z Nantucketu.

Drugiego lipca zaszedł do nas zastępca kapitana, pijany jak zwykle, i w bardzo dobrym humorze. Zbliżył się do łóżka Augusta i klepiąc go po ramieniu, zapytał, czy przyrzeka dobrze się prowadzić, jak się go wypuści na wolność, i czy obiecuje nie wchodzić więcej do swego pokoju? Mój przyjaciel odpowiedział naturalnie twierdząco; wtedy łotr oswobodził go z więzów, skłoniwszy go poprzednio do napięcia się rumu, którego flaszkę wyjął z kieszeni paltota. Wyszli razem na pokład i August powrócił dopiero w trzy godziny

Zagadkowa sprawa o wymuszanie pieniędzy od księdza.

(Sprawozdanie specjalnego naszego korespondenta).

Siedlce, 3 czerwca 1914 r.

W dalszym ciągu badano świadków oskarżenia. Zeznaje Józef Suwała, furman ks. Włodzyńskiego, który miał być w kuchni podczas wymuszania od księdza pieniędzy i gróźb Wrony i słyszeć całą rozmowę przez uchylone drzwi.

„Mówiłem, jak kazali.“

Prezes zapytuje, jak to było w dniu drugiego przyjazdu Wrony.

Świadek Suwała: Jawoszek mnie zawołał, żebym poszedł do księdza. Wszedłem do pokoju jadalnego, gdzie był Wrona i ksiądz, obaj siedzieli przy stole. Proboszcz powiedział, wskazując na mnie: „To Józef Suwała“ i powtórzył to trzy razy.

— Czyś nie stał w kuchni i nie słyszałeś rozmowy?

— Jak mnie zawołał, wszedłem od razu do pokoju. Nie słyszałem żadnej rozmowy.

— Czemużeś inaczej mówił u sędziego śledczego?

— Mówiłem, jak kazali.

— Cóżeś mówił.

— Ze Wrona chciał księdza zabić, że żądał 5 tys. rubli...

— Słyszałeś to sam?

— Sam tego nie słyszałem, tylko ksiądz mi to powiedział nazajutrz po wyjeździe Wrony, że tak było.

— Dlaczego kłamałeś u sędziego śledczego żeś słyszał?

— Ksiądz mówił, że to prawda.

— A może teraz kłamiesz?

— Teraz mówię prawdę, u sędziego śledczego kłamałem. Ksiądz kilka razy namawiał mnie do tego, żeby powiedzieć, iż sam słyszałem, bo drzwi były uchylone.

— Czyś ty służył u księdza.

— Jak pierwszy raz zeznawałem—służyłem za furmana, teraz już jestem w domu w Skierbieszowie.

Adv. Piasecki. Czy ci kto nie groził, że byś zmienił zeznanie na korzyść Wrony.

— Nikt nie groził.

— A u sędziego śledczego inaczej mówiłeś.

— To mi Belcarz opowiadał, że jak brat jego jechał z ordynacji, jakiś pan mu mówił na kolei, żeby mi poradził, abym był ostrożny w sprawie Wrony. Nie chciałem mieć nieprzyjemności.

— A może cię kto podmawiał?

— Kto mnie może podmówić, jak mam swój rozum.

Adv. Czerlunczakiewicz. Co ksiądz mówił po powrocie z Lublina?

— Ze Wrona aresztowany, jako bandyta, i że mogę śmiało mówić przeciwko niemu.

— Jak to było z drzwiami przed przyjazdem sędziego śledczego.

— Ksiądz mi kazał podłożyć pod zawiasy skórki, że to niby drzwi skrzypiały. Jak sędziwiateli przyjeżdżał, to skórki już były założone.

Następnie zeznaje świadek oskarżenia Piotr Dyk, syn kościelny ze Skierbieszowa.

Jak się jedni świadków?

Prezes. Co ci opowiadał Suwała?

— Suwała mówił, że rozmowy nie słyszał, ale tak powiadał: „Ksiądz mnie namawia, żebym mówił, że Wrona napadał na niego. Wrona jest dobrze z księdzem, pili razem herbatę, jakżeż mam kłamać?“

Przy mnie, kiedy Suwała wypraszał się księdza, że nie może fałszywie świadczyć, ksiądz go przekonywał, że to prawda i obiecywał modlić się za niego, jeśli powie, że słyszał. Potym ksiądz mówił do mnie, że chciał Wronę oskarżyć, ale nie ma dobrego świadka; z początku miał nadzieję na Suwałę, ale ten nie chce. „Dałbym mu za to wynagrodzenie—powiada—ale on pierwszy raz powiedział, a teraz nie chce. Nie mam żadnego dowodu. Ale ja sobie poradzę.“ „Ty, Piotrusiu—powiada—bądź przeciwko Suwałę.“ Ksiądz kazał mi mówić,

że zobaczyłem się z Suwałą i ten do mnie przyznał się, że wszystko słyszał. Miała być niby między nami taka rozmowa, że ja mu radziłem, żeby mówił prawdę, a on na to: „Jeśli chodzi o moje życie, to nie chcę mówić“. Tę rozmowę kazał mi ksiądz opowiedzieć sędziemu.

Adv. Piasecki wnosi, że ponieważ temu świadkowi będą zadawane pytania co do stosunków płciowych, więc należy usunąć publiczność.

Sąd postanawia pytania tego rodzaju odłożyć na koniec i w dalszym ciągu badać świadka przy drzwiach otwartych.

Prezes zapytuje, w jaki sposób świadek Dyk znalazł się w Woli Gułowskiej, skoro mieszka w Skierbieszowie.

— Pierwszy raz sam przyjechałem z wizytą do proboszcza, a potem wzywał mnie on do siebie.

— Czy często świadek przyjeżdżał?

— Byłem w Woli ze 30 razy, ciągle ksiądz przysyłał telegramy i pisał listy, żebym przyjeżdżał.

Kosztowny świadek.

Adv. Czerlunczakiewicz. W jaki sposób świadek zjawił się u sędziego śledczego.

— Zawiózł mnie ksiądz.

— Jak świadek wtedy zeznał?

— Tak, jak mi ksiądz kazał, bo prosił i dawał pieniądze.

— Ile świadek dostał od księdza?

— Ks. Włodzyński obiecywał mi dać tyle, że na całe życie starczy. Jak byłem u sędziwiateli, dał mi kilkadziesiąt rubli. a potem dawał po 25, 40, 70 rb. Pięćdziesiąt rb. posłał do Skierbieszowa. Ogółem Włodzyński dał mi 600 rb., żabym nic nie gadał przeciwko niemu. Ostatni raz dał mi 250 rb. przy p. Piaseckim, że nie będę oskarżał ks. Włodzyńskiego ani przed świecką, ani przed duchowną władzą.

Prokurator. Kto wiedział o tym, że ksiądz dawał świadkowi pieniądze.

— O, p. Piasecki widział—mówi Dyk, zwracając się do ławy przedstawiciela powoda cywilnego.—Dawał mi przy nim 250 rb. w hotelu Angielskim w Lublinie, abym wyjechał do Ameryki. „Jedź do Ameryki—powiada—mnie nie będziesz przeszkadzał i w wojsku nie będziesz potrzebował służyć“. Dałem mu „raspiskę“ na 250 rb., że nie będę go oskarżał ani przed świecką, ani przed duchowną władzą.

Adv. Piasecki potwierdza, że w hotelu Angielskim w jego obecności dawał ksiądz Wł. Dykowi 250 rb., ale w ten sam sposób, co i Wronie, gdyż Dyk wciąż pisywał do księdza listy, groził, wymuszał.

Adv. Czerlunczakiewicz. A może ksiądz dawał pieniądze nie tylko za świadczenie, ale i za coś innego?

Zanim nastąpiła odpowiedź na to pytanie, prezes zarządza zamknięcie zjazdu i publiczność opuszcza salę. Dalszy ciąg badania tego świadka odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

Opinia księdza dziekana.

Po otwarciu drzwi zeznaje świadek ks. Feliks Majewski, dziekan łukowski, któremu ks. Włodzyński opowiadał o napadzie Wrony. Ks. dziekan jednak słuchał tego jednym uchem, gdyż spieszył się na pociąg do Lublina, gdzie znów spotkał ks. Wł. i dowiedział się od niego, że Wronę już aresztowano.

Adv. Piasecki pyta, jakiego jest ks. dziekan zdania o ks. Włodzyńskim.

— Nie słyszałem nic złego, mieszkałem daleko: w garwolińskim powiecie, w Puławach, w Krasnymstawie, a ks. Włodzyński na krańcu djecezji w biłgorajskim powiecie. Do czasu sprawy nie złego nie słyszałem.

— Czy Dyk pisał do ks. dziekana?

— Dyk napisał do mnie list i był u mnie osobiście. Meldował mi takie rzeczy, o których nie mogę tu mówić. Miesiąc, półtora temu prosił, aby ks. Włódz. dał mu pewne kwantum pieniędzy, bo inaczej będzie go skarżył do sądu. Odpowiedziałem mu, że niech się zwróci do biskupa, jeśli ma pretensje, a biskup roz-

pocznie śledztwo. Podobno był u biskupa, ale nie został przyjęty, bo biskup był chory.

Adv. Czerlunczakiewicz. Czy Dyk nie mówił księdzu dziekanowi, że żąda pieniędzy od ks. Włodzyńskiego dla poratowania zdrowia, zrujnowanego wskutek pewnych praktyk księdza Wł.

— Tak mówił, nie wiem czy to prawda.

— A kto Dyka skierował do księdza?

— Prałat Zamojski.

— Czy ks. dziekan bliżej nie znał ks. Włodzyńskiego.

— W przyjaźni nigdy nie byliśmy, mieszkaliśmy od siebie daleko; stykaliśmy się tylko jako księży. Zanim ks. Wł. przybył do mego dekanatu, napisał list z zapytaniem, czy który z proboszczów nie chce się pomienić. Wskazałem dwóch. I zamienił się z ks. Szulcem z Woli Gułowskiej.

— Czy ks. ma testament ks. Włódz.?

— Tak, gdy przybył do mnie wtedy, zostawił go. A może po powrocie z Lublina. Był wtedy bardzo przestraszony, zdenerwowany i nawet spowiadał się.

„Chłopcze, narobisz sobie wrogów.“

Następnie zeznawał p. Gracjan Chmielewski, dyrektor Szkoły im. Staszycy w Lublinie, którą ukończył Wrona. Na pytanie prezesa, taką daje o nim opinię:

— Znam go od lat 7, jako młodzieńca prędkiego, wrażliwego niezmiernie, który nie krępował się w wyrażaniu swych uczuć i przez to często nawet narażał się osobiście kolegom, ale oni go szanowali, bo kierował się nie własnym interesem, a dobrem społeczeństwa. Ponieważ źle stał materialnie, więc parę razy od mnie nawet udawał się o drobne pożyczki, ale zawsze oddawał, nigdy nie chciał przyjąć jakiegos datku, Wogóle to prawa natura, tylko zbyt gorączkowy lekkomyślny. To też mówiłem mu: „Zobaczysz chłopcze, że narobisz sobie wrogów, bo zbyt otwarcie postępujesz z ludźmi“. Mówię to nie tak sobie, ale z całym przeświadczeniem, gdyż nigdy nie przypuszczałbym, żeby ten chłopiec zdolny był do takiego czynu, jak i mu zarzucają.

Adv. prz. Czerlunczakiewicz. Czy nie słyszał pan dyrektor, że Wronie proponowano miejsce w piśmie lubelskim „Goniec Polski“.

— Owszem, nie chciał tam pracować, bo nie pochwałal kierunku tego pisma, nie zgadzało się to z jego poglądami.

„Nie możemy wierzyć paszkwilom na duchowieństwo“.

Ksiądz Józef Gozdalski, proboszcz z Adanowa, najbliższy sąsiad ks. Włodzyńskiego opowiada, że ten przyjeżdżał do niego i radził się, co ma robić wobec napadu Wrony.

Adv. Czerlunczakiewicz. A o Suwałę ks. Włódz. nie wspominał.

— O Suwałę dużo było mowy, miał podobno być w drugim pokoju i słyszeć wszystko. Kiedym jechał wraz z ks. Wł. do Żelechowa na odpust, zwrócił się on do Suwały: „Józiu, czy powiesz prawdę na sądzie.“—„Powiem“ odpowiedział Suwała.

— A pan z Suwałą nie rozmawiał?

— Nie rozmawiałem; widziałem go ze sto razy, bo przyjeżdżał z proboszczem, pomagał mu rozbierać się, ubierać, ale nie wypytywałem go.

Adv. Piasecki: Jakiej jest ksiądz opinii o ks. Włódz.

— Od 1877 r. aż do czasu, kiedy został naznaczony do Woli nie widziałem się z nim.

Adv. Czerlunczakiewicz: A nie dochodziły księdza żadne słuchy?

— Słyszałem tam, rozmaite wersje chodziły... W tych czasach na osoby duchowne często mówią; bezbożność, zgorzenie... wielkie teraz zamieszanie, na duchowieństwo gadają, szkalują... Pozory... Nie wypytywałem o takie rzeczy... Słyszeć słyszałem... Czego nie mówią! Po sprawie słyszałem... Dyk do mnie pisał... — odpowiada urywanymi zdaniem.

— I cóż ksiądz na to?

— Na to jest biskup. My nie możemy wierzyć takim paszkwilom na duchowieństwo.

(D. n.)

Z naszych stron.

Teatr Popularny. W sobotę po raz pierwszy głosiła sztuka Karola Wartenburga „Aktorowie dworu Napoleona I-szego”—utwór w treści niezwykle silny i interesujący. Sztuka ta na wszystkich scenach cieszyła się niezwykłym powodzeniem.

— W niedzielę po raz drugi doskonała krotchwiła z francuskiego S. Teydeau „Dudek”.

Ogólne zebranie członków Lub. stow. spożywczego odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, t.j. dn. 7 b. m. o godz. 4 ej popoł. w sali Tow. „Harmonja”.

Tow. Rolnicze Lubelskie. Pod przewodnictwem prezesa Jana Steckiego odbyło się w Lublinie zebranie ogólne tego Towarzystwa. Przewodniczący zakomunikował, że darowizna Felina została zaakceptowana przez departament rolnictwa, Rada Towarzystwa jednak napotkała możliwość nabycia folwarczku o 2 i pół mili od Lublina, nadającego się na pomieszczenie szkoły rolniczej, za sumę niewiele większą od sumy, potrzebnej na wybudowanie szkoły i intertatu w Felinie. Ofiarodawca Felina, p. Erazm Plewiński na projekt rady zgodził się.

Folwark ten (Kijany Dwór), należy do p. Marji Wiercińskiej; posiada obszar 49 morgów 186 pr., pałac o 18 pokojach i cały szereg budynków mieszkalnych i gospodarczych w dobrym stanie, tak, że szkoła z internatem pomieści się w nich z łatwością. Kijany Dwór można nabyć wraz inwentarzem żywym i martwym za 34 tys. rb., gdy budowa gmachów szkolnych w Felinie kosztowałaby dwadzieścia kilka. Rada zrobiła z p. Wiercińską umowę przedwstępną, która wejdzie w życie po zatwierdzeniu jej przez ogólne zebranie Tow. i dep. rolnictwa. Zebranie projekt Rady zatwierdziło, upoważniając do zawarcia umowy pp. Steckiego i T. Rojowskiego.

Z Lubelskiego Koła Młodzieży Akademickiej we Lwowie. Wszelkich wyczerpujących informacji o warunkach studjów i stosunkach życia akademickiego w wyższych zakładach naukowych we Lwowie i zagranicą udziela Komisja Informacyjna „Koła Lubelskiego”—Lwów—Politechnika.

Zbliżające się wakacje letnie są czasem, w którym wielu studentów wyjeżdża celem zdobycia środków materialnych dla dalszego kontynuowania swych studjów w wyższych zakładach naukowych. Najpożyteczniejszymi dla technika są praktyki w fabrykach lub laboratorjach.

Ze względu jednak na małą ilość praktyk wakacyjnych płatnych wielu techników nie ma możliwości wykorzystania czasu wakacyjnego dla zdobycia środków materialnych dla dalszych studjów i wielu z nich chętnie podjęłyby się objęcia kondycji na czas wakacyjny.

„Koło Lubelskie” postanowiło w tym względzie pośredniczyć, by ułatwić tym kolegom i oszczędzić im starań przez biura naukowych lub ogłoszeń oddzielnie. Wszelkie zatem zgłoszenia kondycji i korepetycji na czas wakacyjny prosimy zwracać pod adresem „Koła Lubelskiego” Lwów—Politechnika.

Teatr kijowski w gub. lubelskiej cieszący się wielkim powodzeniem w Zamościu teatr polski z Kijowa pod dyrekcją p. F. Rychłowskiego przedłużył swój pobyt w Zamościu jeszcze na 2 dni na ogólne życzenie publiczności, prócz tego p. Rychłowski stara się o pozwolenie na także przedstawienia w Klemensowie (6 czerwca) i w Krasnymstawie (8 czerwca).

Spirytus potaniał. Spirytus denaturowany będzie odtąd sprzedawany po sklepach monopolowych i kolonialnych na zasadzie rozporządzenia Zarządu Akcyzy — taniej a mianowicie: 1) spirytus 87° — 1/4 wiadra po 30 kop. butel. 18 kop. — razem 48 kop. 1/20 wiadra 6 kop. butel. 4 kop. razem 10 kop. 2) denaturowany 92° — 1/4 wiadra 60 kop. butel. 18 kop. razem 78 kop., 1/20 wiadra 12 kop. butel. 4 kop. razem 16 kop.

Raki. W płynących opodal Lublina rzeczках znowu pojawiły się raki, które dawniej znajdowały się w nich w większej ilości. Oko-

liczni mieszkańcy wylawiają je całymi łopami i sprzedają w Lublinie na targu. Szkoda, że przytym łapią b. dużo młodych raków. Należałoby, biorąc rzecz na rozum, wcale ich nie łapać, lecz dać im podrość; takie niszczytelstwo znowu wkrótce ogołoci rzeki z raków.

Pożar. We wsi Wiszniów w pow. Hrubieszowskim spaliły się skutkiem wzniesionego przez nieostrożność bawiących się dzieci pożaru 22 zagrody włościańskie. Straty wynoszą około 30,000 rb.

Ostatnie wiadomości.

ZBROJENIA MORSKIE GRECJI.

Ateny. W dzień imienin króla ogłoszono listy składkowe na budowę pancernika „Król Konstantyn”. Zapisano już 30 milionów drachm.

POMNIK DR. JORDANA.

Kraków, W końcu b. m. odbędzie się odsłonięcie pomnika znanego filantropa i przyjaciela młodzieży dr. Jordana w parku jego imienia.

ROZBOJE W CHINACH.

Pekin. Bandy Białego Wilka szerzą w dalszym ciągu postrach i zniszczenie. Napadły one na miasto Mintsan, splądowały je i spaliły doszczętnie. Spłonęła między innymi także stacja misjonarzy.

NOWA USTAWA WYBORCZA DUŃSKA.

Kopenhaga. Parlament obradował wczoraj nad nową ustawą wyborczą. Socjaliści złożyli własny projekt zgodny z programem partji. Konserwatyści oświadczyli, że nie mogą nawet uczestniczyć w dyskusji nad projektem podobnym i opuścili salę. Za projektem oświadczyła się wprawdzie większość 33 głosów, prezes jednak wobec braku prawem przepisanych liczby członków, uznał głosowanie za nieważne.



FOSPHATINE
FARMERS

FOSFATYNA FALIERA
znakomity pokarm, najbardziej polecany przez lekarzy dla dzieci od 7-10 miesięcy, zwłaszcza w czasie odstawiania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Bardzo pożyteczny dla starców i rekonwalescentów.

Sprzedaj we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PARYŻ
8, rue de la Tacherie

Studnie artezyskie POMPY. Wodociągi i kanalizacja. i kręgowe. Artykuły techniczne.

Na składzie: Wanny oryg. Malcowskie, klozety, części wodoc.

Inż. St. JANICKI & S-ka Dom Handlowy i Biuro techniczne

w LUBLINIE, ul. Szpitalna № 16 (gmach hot. „Wiktorja”). Telefonu № 460.
ADRES TELEGR.: „JANICKI—LUBLIN”.

Najtaniej, solidnie i prędko.

ŁAWKI SZKOLNE nowego systemu I URZĄDZENIA.
URZĄDZENIA BIUROWE.
URZĄDZENIA SKLEPOWE.
Drzwi. Okna. Posadzki. Podłogi. Altany.
Werendy. * Sedesy. * Oparkanienia.

wszelkie inne roboty stolarskie, meblowe i budowlane, a także dostarczamy na żądanie klientów na wszelkie roboty stolarskie i ciesielskie obrobione materiały pg. danych wymiarów.

1-sza Lub. Parowa Fabryka WYROBÓW DRZEWNYCH

A. Czajka i B. Miladowski

w Lublinie, ul. Obywatelska № 10. Telefon № 542.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.

